№ 13. Warszawa, 13 (25) Kwietnia 1898 r. Rok XLVII.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.“

LISTY ZE WSI.

Sporo czasu minęło od chwili usamowolnienia włościan. W ciągu ubiegłych lat lud wiejski nie mógł pozostać w warunkach dawnego swego bytu, który uległ zmianom oczywistym, i biorąc ogólnie, w kierunku niezaprzeczonego postępu i polepszenia. Dobrobyt, w jednej okolicy większy, w drugiej zaś mniej widoczny, nie ujawnia się jednostajnie i nie wzrasta równomiernie nawet wpośród ludności jedną wieś zamieszkującej, albowiem o ile zależy on od indywidualnych usposobień każdej jednostki i czynników takich, jak: oświata, zamiłowanie pracy, oszczędność, trzeźwość i t. d, o tyle na rozwój dobrobytu włościan wywierają wpływ, ilość i jakość posiadanych gruntów, dobra ich uprawa, obfite urodzaje, łatwość i wysokość zarobków, a w końcu pewną przedsiębierczość w kierunku domowego przemysłu. Gdzie więc pomienione czynniki łączą się i idą ręka w rękę, to jest skoro włościanin, posiadający odpowiednią ilość urodzajnego obszaru, dba o racyonalną uprawę roli, jest oszczędny i pracowity, a przytem skutecznie unika wyzysku żydów, tam dobrobyt wciąż wzrasta i jednostki nierzadko do pokaźnego dochodzą mienia.

Lecz skoro warunki miejscowe nie są sprzyjające, a wyzysk jest szeroko uprawiany, tak, iż żydzi zabierają cały dorobek włościanina, a obok tego nałóg pijaństwa i próżniactwa staną się zjawiskiem powszechnem i codziennem—tam, rzecz prosta, jednostki upadać muszą, a tą drogą rodziny całe wloką żywot opłakany, w poniżeniu i nędzy. To też obecnie w wioskach wołyńskich widzimy trzy odmienne grupy, czyli typy gospodarzy:

1) tak zwani bogacze, którzy mniej więcej zamożni, pracując w ciągu długich lat, zajmując korzystne stanowiska w hierarchii władz gminnych i łącząc gospodarstwo rolne, stopniowo powiększone, przemysłem, a nawet handlem, doszli do zamożności wyjątkowej, nawet do posiadania kapitałów. 2) Gospodarze średniej zamożności, który od czasu uwłaszczenia pracują na własnym niepodzielnym gruncie, i nakoniec 3) gospodarze, którzy albo pierwotnie wydzielony im odpowiedni obszar ziemi podzielić musieli pomiędzy członków rodziny, tytułem spadków, albo pod wpływem niesprzyjających okoliczności pozbyli się części lub całości gruntów owych na czas krótszy lub dłuższy na rzecz wierzycieli, w ten sposób wydziedziczeni, pozostali przy jednej chacie i ogrodzie.

Z wymienionych trzech grup druga grupa, to jest gospodarzy średniej zamożności, jest w każdej niemal wsi wołyńskiej najliczniejszą. O tej więc kategoryi gospodarzy chcę podać odnośne szczegóły, mianowicie, co stanowi ogólnie ich mienie, jakie osiągają zyski, co im przynoszą zarobki, dalej budżet rozchodów i pozostałości jako dochód czysty, a nakoniec wykazawszy, czem się taki gospodarz żywi z rodziną, chcę uwydatnić, czy pożywienie to jest odpowiedniem i dostatecznem, w jakim stopniu zależnem od chwilowego nieurodzaju lub wyjątkowej klęski.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że włościanin, o jakim chcę mówić, nie jest mieszkańcem tych okolic gub. Wołyńskiej, które pod względem szczególnej urodzajności gleby i obfitości fabryk do wyjątkowych zaliczają, ani też okolic ubogich, jak północne części powiatów Kowelskiego, Łuckiego i t. p.—Chcę tu mówić o włościaninie okolic trzymających środek pomiędzy powiatami bogatemi i uboższemi, o gospodarzu, którego rodzina składa się z dwóch mężczyzn, dwóch kobiet, oraz dwojga dzieci.

Normalny dział takiego gospodarstwa stanowi 18 morgów pola w trzech zmianiach i 2 morgi łąki. Utrzymują tu zwykle taką ilość bydła i koni roboczych, która obszarom gruntów nie jest odpowiednią i nadmiarem swoim obciąża budżet, jest to jednak powszechny zwyczaj, i wtedy tylko miałby racyę bytu, jeżeliby przychówek odznaczał się pewną poprawnością, lecz o to nikt z włościan nie dba, i dobry koń roboczy do osobliwości należy.

Wartość gruntów, przeciętnie obliczając, wynosi rs. 1,050, budowli rs. 250, sprzętów domowych rs. 27—inwentarzy rs. 276, narzędzi gospodarskich za rs. 80, odzież, bielizna, obuwie i t. d. rs. 190, wartość więc ogólnego mienia wynosi rs. 1,873, a obliczona na podstawie danych, czerpanych ze źródła w kilku miejscowościach, w celu otrzymania przeciętnej cyfry. Wątpliwość co do powyższej cyfry mogłaby mieć miejsce z tego względu, iż niektórzy gospodarze posiadają ogrody fruktowe, pasieki i t. d. Są to wszakże wyjątki, które, sądzę w rachunek wchodzić nie powinny.—Dochód z takiego gospodarstwa wypływający ze sprzedaży zboża, wartość siana, słomy, plew, z przychówku, przędzy, płótna, drobiu jaj, zarobki kobiece wszystko to da się zredukować do cyfry rs. 377.—Zaznaczyć muszę że włościanie gub. Wołyńskiej bardzo mało produkują kartofli, ponieważ one nie stanowią tu głównej podstawy żywności.

Bydło jest rasy najgorszej, przeto wartość nabiału jest niemal żadną, nakoniec wartość produktów gospodarstwa kobiecego warunkuje się blizkością miast. We wsiach, bardziej od rynków oddalonych, produkty te nabywają wędrujący przekupnie żydzi za pół darmo, prowadząc handel zamienny na igły, nici, papier, farbkę i t. d.—Rozchód zaś na zasiew, żywność, utrzymanie inwentarza, podatki, opał, odzież i inne wynosi przeciętnie rs. 324, czyli czysty dochód gospodarstwa stanowi rs. 53, jeżeli pominiemy wartość pracy, około własnego gospodarstwa podjętej. Wykazaliśmy uprzednio, jak niewielkie są korzyści z gospodarstwa; są one tak szczupłe, że ze zbiorów w roku średnio urodzajnym, załatwiwszy zasiew na rok następny, zrobiwszy zapas na wyżywienie siebie i inwentarza, pozostaje do spieniężenia kilkanaście korcy żyta, parę korcy pszenicy i nadto prawie nic z produkcyi rolnej. Ewentualność taka da się wytłomaczyć najpierw szczupłą wydajnością zboża, z powodu niestosownej uprawy i tożsamości używanego na zasiew ziarna wypływającej.—Zaniedbanie pod tym względem, trzymanie się odwiecznych zwyczajów, tamujące przystęp pewnym ulepszeniom elementarnym, jest z nielicznemi wyjątkami niemal powszechnem między ludnością wiejską i uporczywem do tego stopnia, że ani przykład dworu ani wzór umiejętnego gospodarstwa i większych z tej racyi korzyści, żadnego prawie dodatniego wpływu na rutynę włoscian nie wywierają.—Na dochód wpływa dalej gospodarstwo kobiece i przemysł domowy. Obecnie wyrabiają cieńszą przędzę i płótno, wełnę farbują dokładnie, sukno lepsze i gustowniejsze, wyroby z drzewa, jak koła, beczki, narzędzia gospodarskie, zalecają się mocą i praktycznością. Te też wziąwszy na uwagę, iż żadne wpływy zewnętrzne nie oddziałały na polepszenie i rozwój przemysłu domowego, że wyrabia się on samodzielnie, należy więc przyznać, że i to już jest postęp znaczny.

Na utrzymanie równowagi w bilansie włościanina wpływają zarobki, które stanowią rzeczywistą pozycyę dochodu. Gospodarstw jednak dworskich nie obsługują nawet w połowie włościanie, chociaż praca opłaca się dobrze, a czasu wolnego mają dosyć. To też obecnie doszło do tego, że większość służby folwarcznej rekrutuje się z ludności obcej, z Galicyi sprowadzonej, a całe roty żołnierzy zamawiać potrzeba na żniwa. Większa więc część zarobków przechodzi w obce ręce, a miejscowi włościanie z niewytłomaczoną obojętnością patrzą na to, jakkolwiek mają aż nadto wolnego czasu.

Lud wiejski gub. Wołyńskiej, oprócz świąt według reguły kościelnej, dni galowych i niedziel, które w roku łącznie stanowią dni 80, obchodzi jeszcze święta na zwyczaju oparte, a nadto takie, które poprostu dla usprawiedliwienia próżniactwa wymyśla, i takich dni nie objętych regułą jest 38, czyli, że razem wziąwszy, włościanie gub. Wołyńskiej trzecią część roku świętują!—Zobaczmy ile też rodzina składająca się z czterech osób pracuje wciągu roku.

Pomnożywszy przez 4 wszystkie dni roku, mamy 1460—a pomnożywszy również dni świąteczne, wynoszące 472, praca około własnego gospodarstwa nie przenosi cyfry 480 dni, pozostanie takiej rodzinie jeszcze 508 dni absolutnego i zgoła niczem nieusprawiedliwionego bezrobocia i próżnowania.

Gdyby więc owe dni bezrobocia dodać do cyfry zarobków dworskich, rodzina, o której mowa, zarobiłaby rs. 120 przeszło i poważna ta cyfra wpłynęłaby wiele na dobrobyt włościanina. Kto się uskarża na brak apetytu, niech wstąpi do chaty zamożnego włościanina a przekona się co żołądek człowieka zmieścić i bezkarnie znieść może.—Skromne używanie pokarmów uważane jest za objaw wadliwy i ujemny, brak zaś apetytu uważa się za symptom groźny. To też niech najbliższy sercu ma najsilniejszą gorączkę, niech jęczy z bolu, chłop smutnie patrzy na to, ale nadziei nie traci, lecz skoro chory jeść nie chce, na zawiesisty ze słoniną kapuśniak ani spojrzy, a od wódki głowę odwraca, na ten czas chłop desperuje, bo w jego przekonaniu najdotkliwszy ból znieść można, ale kto ani je, ani pije, temu już żadne nie pomogą leki.

Chleb jest główną podstawą żywności, a ulubionemi potrawami te, które przyrządzają się z mąki.—Okrasę stanowi słonina, wieprzowina, ser, śmietana, w dnie zaś postne olej i sucha ryba. Włościanie mają w ciągu roku 129 dni postu i to ścisłego, zwłaszcza post kilko-tygodniowy w lecie, w czasie najpilniejszej i najcięższej roboty wycieńcza włościan do tego stopnia, iż dostają osłabienia wzroku. Lepsze lub gorsze pożywienie ludu stoi w zupełnej zależności od urodzaju, a chociaż tenże w gubernii Wołyńskiej oddawna nie chybił do tego stopnia, aby widmo głodu zajrzało pod strzechę wieśniaczą, to jednak wyjątkowe klęski, jak gradobicia i pożary, stawiają lud wiejski w położeniu nader krytycznem. Wogóle lud tutejszy dobry, z którym łatwo się zżyć—mający duży zasób ambicyi i dobrego serca.

Mógłby ten lud w warunkach jego bytu przyjść łatwo do powszechnej zamożności i dobrobytu i łatwo mógłby zażegnać każdą klęskę. Czego mu do zdobycia tego potrzeba, o tem mówić dziś nie będę przekroczyłabym bowiem ramki niniejszego listu.

M. Garczyńska.

Listy do „Korespondenta Rolniczego".

Syndykat rolny.—Towarzystwa racyonalnego polowania.

Grodno, d. 29 Marca.

Ciche i zaspane, jak zwykle, nasze miasto nadzwyczaj się ożywiło przez ubiegłych dni kilka, wskutek zjazdu na posiedzenia dwóch naszych towarzystw.

Z powagą, w przykładnej zgodzie i jedności odbyło się posiedzenie zakładającego się tak zwanego Towarzystwa, a właściwie Syndykatu rolniczego, zwołane przez marszałka szlachty gub. Grodzieńskiej, r. t. Ursyna-Niemcewicza. Członkowie zawiązującego się Syndykatu w liczbie 111-u ze 119-u głosami rozpoczęli posiedzenie wskutek propozycyi prezydującego od wysłania deputacyi złożonej z ks. St. Czetwertyńskiego, ks. Al. Puzyny i hr. Jak. Potockiego, do p. gubernatora Batiuszkowa z zaproszeniem otwarcia zebrania. Gubernator przybył i w krótkiem przemówieniu otworzył obrady, obiecując nowo-zawiązującemu się syndykatowi pomoc swoją i poparcie, a nadto zapowiadając uzyskanie w krótkim czasie pozwolenia na założenie właściwego Towarzystwa rolniczego. Po opuszczeniu zgromadzenia przez p. gubernatora obrady potoczyły się dalszą koleją. Obliczono, że fundusze zebrane są zbyt szczupłe, ażeby można było przystąpić do jakichkolwiek czynności handlowych. Pierwszą troską stowarzyszonych musi być staranie o powiększenie i zebranie większego kapitału, co przy współudziale magnatów, których kilku liczy nasza gubernia nie powinnoby przedstawiać trudności; jedynym punktem, który wywołał dłuższą dyskusyę, był wybór siedliska nowo-zawiązającego się Syndykatu. Większość, z racyi znaczenia handlowego, więcej centralnego położenia, ułatwionych komunikacyi, łatwości pomieszczenia się w czasie zjazdów przekładałaby Białystok nad Grodno. Ale jakkolwiek wszyscy mówcy odnosili się z należnem poszanowaniem do ustawy normalnej, zatwierdzonej przez p. ministra dóbr państwa i rolnictwa, niektórzy członkowie posuwali je aż do fetyszyzmu nie dozwalając interpretacyi tam, gdzie taż ustawa zostawia członkom wolność decyzyi. Poświęcono też wyżej wzmiankowane względy literze ustawy i dogodności mieszkańców Grodna i jego powiatu. Wielki poklask i jednomyślność niemal uzyskał wniosek p. Stan. Sichenia, ażeby członkowie mającego być wybranym zarządu czynności swe i zjazdy przynajmniej raz w miesiąc odbywali darmo, poczem przystąpiono do wyboru sześciu członków zarządu, którzy mają przygotować na przyszłe zgromadzenie ogólne szczegółowe propozycye co do zakresu czynności, wyboru siódmego członka-dyrektora zarządzającego i całego rozwoju, oraz, prawidłowego biegu interesu zawiązującego się syndykatu. Możnaby tu zarzucić zwrócenie uwagi na pytanie, jakie jest minimum członków, których decyzya jest prawomocną, ale można być przekonanym przy obywatelskiem usposobieniu wybranych, że ta kwestya nie wywoła w przyszłości scysyi. Przez głosowanie kartkami wyszli podług kolei większością głosów: Józef Karpowicz, Julian Ursyn-Niemcewicz, nieobecny Dynukły Korybut Daszkiewicz, Otton Behr Bott, St. Sicheń który, wymówił się zdrowiem i licznemi zatrudnieniami od przyjęcia wyboru, oraz Sytin, jako zastępcy. Dla rozszerzenia podstawy syndykatu i pozyskania większej ilości członków, obniżono cenę udziału do 50 rs. i 10 rs. wpisowego.

Zawiązanie syndykatu, rokującego, jak się spodziewać należy, pożytek dla mieszkańców gubernii jest zasługą marszałka Niemcewicza. W uczczeniu tej zasługi znaczna większość zgromadzenia w dniu następnym przyjmowała obiadem swego przedstawiciela, który, jak się sam wyraził, przez lat dwadzieścia niósł zawsze wysoko sztandar szlachty Grodzieńskiej.

Mniej dodatnie wrażenie wywołało posiedzenie grodzieńskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa racyonalnego polowania. Jeżeli nie przyszło do scen przysłowiowej obstrukcyi wiedeńskiej, to należy zawdzięczać taktowi prezydujących, w powietrzu jednak czuć było usposobienie mocno zbliżone do Wiednia. Drobne zawiści i dokuczania koteryjne wypełniły czas ośmiogodzinnego posiedzenia i doprowadziły dotychczasowego prezesa oddziału, pułkownika Małychina, do nieodwołalnego zrzeczenia się kierownictwa oddziału. Zgromadzenie w uznaniu zasług swego założyciela, który zostawia grodzieński oddział w świetnem położeniu finansowem, przeszło 5,000 rs. kapitału zebranego w niespełna dwa lata, powołało go niemal jednogłośnie na członka honorowego. W dalszym ciągu zebranie oddziału wybrało na prezesa p. wicegubernatora R. St. Dobrowolskiego. Można mieć nadzieję, że nowo-wybrany prezes dzięki swej wysokiej pozycyi urzędowej przystąpi podług odczytanego artykułu 16 ustawy do wytępienia dzikich zwierząt, z których najszkodliwsi są kłusownicy i wnykarze, tolerowani przez zbyt czułe serca, oraz stada psów włóczących się za serwitutowemi inwentarzami, przeciwko której to pladze zwierzostanów właściciele lasów są bezsilni.

Zabawkarstwo i koszykarstwo w Galicyi.

Sprawozdanie odczytane na posiedzeniu sekcyi przemysłu i handlu ludowego w dniu 14-m kwietnia 1898 roku.

Delegowany przez sekcyę przemysłu ludowego do Galicyi i Czech celem przyjrzenia się tam organizacyi nauki koszykarstwa i zabawkarstwa, udając się tam postawiłem sobie dwa pytania, na które odpowiedzi szukać miałem.

1) Czy koszykarstwo, a zwłaszcza zabawkarstwo, jest zajęciem, któreby mogło zatrudnić włościan małorolnych w porze zimowej, oraz jakieby im mogło dawać zarobki?

2) Jak należy organizować naukę jednego i drugiego, abyśmy przez nią nie wytwarzali fuszerów, ale owszem takich producentów, którzy pozostawieni sobie, nietylko radę daćby mogli, ale nawet posiedli taki zasób wiadomości, któryby im pozwalał, w razie potrzeby, wytwórczość swoją udoskonalać.

Do postawienia ostatniego pytania zniewoliła mnie okoliczność, zaobserwowana na wystawie w Niższym Nowogrodzie, że koszykarze gub. Moskiewskiej, nauczeni wyrabiania pewnego typu koszy, rozwinąć się nie potrafią, nowych typów nie tworzą, bo sposób nauczania nie usposobił ich do tego. Wręcz przeciwny, a zbawienny dla zabawkarzy objaw zaobserwować można na pograniczu Czech i Saksonii. Zabawkarze tamtejsi, odpowiednio pokierowani czy w szkołach danego zawodu, czy też w wieczornych szkołach uzupełniających, uzdolnieni są do tworzenia najrozmaitszych nowości, czem niesłychanie ułatwiają sobie zbyt wyrobów, a na czasie nie tracą.

Żałuję właśnie, że w tym kierunku okazów nie mogę panom dziś przedstawić.

Przemysł zabawkarski, który i jako przemysł domowy i jako organizacyę nauczania go wziąłem za przykład, rozwinięty jest w górskich okolicach pogranicza Czech i Saksonii, oraz w pobliskich dolinach. Gdy jednak w górach przez cały niemal rok wło-

ścianie, prawie wyłącznie bezrolni, trudnią się tu owym przemysłem, w dolinach dwu, trzy, pięciomorgowi włościanie trudnią się nim tylko w porze zimowej. W Galicyi przemysł zabawkarski rozwinięty jest głównie w Jaworowie i jego okolicy.

Gdy pogranicze Czech i Saksonii do pewnego stopnia jest w odmiennem od naszego kraju położeniu, zatrzymam się tu więc głównie na Jaworowie, co do Czech i Saksonii akcentując to jedynie przekonanie, że przemysł zabawkarski domowy naprawdę utrzymuje tu dziesiątki tysięcy ludzi. W pamięci też swojej dla podania tego w innem sprawozdaniu przechowam to wszystko co nam kiedyś przy organizacyi nauki tego przemysłu przydać się może.

Jaworów, miasto powiatowe, już we wschodniej Galicyi położone, razem z przedmieściami liczy około 10,000 ludności bardzo ubogiej: 1/4 do 2 morgów lichej piaszczystej ziemi—oto całe rolne uposażenie tutejszego mieszczanina. W kurnych też chatach mieszkańców przedmieść jaworowskich spotykałem niedostatek graniczący z nędzą, widoczny tak w braku sprzętów najprostszych, jak i w wymizerowanym wyglądzie ich mieszkańców. Do tej nędzy i nader marnego uposażenia tych ludzi przyłączył się jeszcze zeszłoroczny nieurodzaj.

Otóż większość owej ludności trudni się przemysłem domowym, a mianowicie: 89 rodzin trudni się tu wyrobem zabawek i drobnych przedmiotów drewnianych, jako to: wózków z jednym i z dwoma końmi, kołysek i mebli dla lalek, skrzypek, i tak zwanych tarachałek, to jest przyrządów kuchennych, więc łyżek, warząchwi, wałków do ciast, masielniczek, solniczek, oraz wrzecion i cewek. 215 rodzin jaworowskich trudni się wyrobem przedmiotów plecionych z łoziny i pasków łupanych z drzewa, oraz ze słomy i z rogożyny i 52 rodziny wyrabia maty, 17 trudni się garncarstwem i 103 tkactwem. Z tych właśnie 476 rodzin trudniących się w Jaworowie przemysłem domowym, 78 rodzin ma mniej niż pół morga ziemi, 104 mniej niż 1 mórg i 140 mniej niż 2 morgi.

Zajmiemy się tu bliżej wyrobami z drzewa i rogożyny. W okolicy meteryału surowego jest dostatek. Do wyrobów np. drzewnych jest lipa, osiczyna i klon. Jedna rodzina przeciętnie wyrabia tu rocznie po 3,600 sztuk zabawek lub około 18.000 sztuk przyborów kuchennych.

Cennik tych wyrobów jest następujący:

Żabawki.			
Wózeczki z jednym konikiem	kopa	od	0.90—1.80 zł.
„ dwoma konikami	„	„	2.00—2.60 „
Kołyski dla lalek	„	„	0.90—1.20 „
Skrzypce	„	„	2.40—4.20 „
Przyrządy kuchenne i tp.			
Łyżki bukowe	„	„	0·30—0.70 „
„ klonowe	„	„	0.50—o.60 „
Walki do ciasta	„	„	0.90—1.20 „
Warzęchy wedle wielkości i materyału	kopa	„	0.45—1.80 „
Kołotuszki	„	„	0.60—0.80 „
Masielniczki	sztuka	„	0.20—0.30 „
Solniczki	„	„	0.05—0.06 „
Wrzeciona, których idzie najwięcej,	tuzin	„	0.20—0.35 „
Cywy dla tkaczów za 16 sztuk		„	0.40—0.50 „
Wyroby z łyka, łoziny, pasków drewnianych, słomy i rogożyny.			
Kobiałki wedle wielkości	tuzin	od	3.00—10,80 zł.
Rogóżki pod nogi	„	„	3.00— 4.80 „
„ na ściany za łóżka	„	„	3.60— 7.20 „
Rzeszota	„	„	0.80— 1.80 „
Przetaki	„	„	1.20— 1.80 „
Opałki	„	„	3.00— 6.00 „
Koszyki do wyrobu chleba	„	„	0.36— 0.48 „
Słomianki pod nogi	„	„	0.60— 0,90 „

Zarobek dzienny robotnika tutejszego wynosi od 10 do 20 centów.

Zapytany przezemnie kanonik i proboszcz miejscowy, czem jest dla ludu miejscowego przemysł, jakim się trudni, odpowiedział: *„Dobrodziejstwem!* Gdyby nie ten przemysł ogólnie byłaby tu nędza, a w roku bieżącym—śmierć głodowa“.—Sam lud dawał mi odpowiedzi potwierdzające to zdanie. „Dziś nam ciężko, mówili, ale jeśliby nie ta robota, byłoby stokroć gorzej, zawsześ to, panie, przez tydzień narobi się tego kilka kóp, w sobotę się sprzeda i jest za co kupić kaszy kukurydzanej“.

Niestety, jak dotąd, zabawkarze i słomiankarze tutejsi wyrób swój odnoszą co sobota do handlarzy, na których wyzysk strasznie narzekają. Handlarz zaś ów przez całą zimę gromadzi towar, a latem przychodzą doń ci sami zabawkarze, biorą na wypłatę towar i roznoszą lub rozwożą go po całej Galicyi. Wrzeciona rozprzedają zwykle pod jesień.

Wyrób zabawek w Jaworowie jest nader prymitywny. Zamiast tokarni naprz. mają ci ludzie przyrządy z dwóch słupków zrobione, w którym drzewo wprowadzają w ruch za pomocą rzemiennego smyku. Dopiero założona tu przez wydział krajowy szkoła zabawkarska wprowadza na wzór Czech małe tokarnie, któreby były obracane motorem wodnym, tembardziej, że wody bieżące są na miejscu.

Szkoła, a właściwie warsztat wzorowy zabawkarski, założył tu wydział krajowy przed dwoma laty. Kierownikiem jego jest p. Przydatkiewicz, były uczeń wyższej szkoły rzemieślniczej w Wiedniu.

Podczas zwiedzania szkoły tej zastałem w niej 20 uczniów od lat 14 do 26, przeważnie synów mieszczan jaworowskich. Jeden tylko najstarszy przysłany W. Ks. Poznańskiem, gdzie również przemysł zabawkarski właściciele chcą zaprowadzić. Każdy z tych uczniów musi przejść całkowity kurs nauki. Najpierw więc obznajmia się ze stolarstwem, przyczem robi zabawki, wchodzące w zakres stolarstwa i robót zwanych laubzegowych. Te ostatnie stanowią deseczki wykrajane w konturach: jeźdźca, krowę, konia i t. d. na to bywa naklejony kolorowany obrazek, odpowiadający konturom drzewa, dodaje się do tego podstawkę i zabawka gotowa. Jest to najtańsza zabawka.

Do tego samego działu należą różne sześciany drewniane, które będąc opatrzone obrazkami, stanowią i u nas tak bardzo upowszechnione łamigłówki dziecinne, które sprowadzamy z Cesarstwa. Drugim działem stosowanych tu zabawek—jest robota tokarska, Na tokarni w odpowiednim krążku drzewa wyrabia się pewne wyżłobienia, a gdy ten krąg zostaje pocięty na kawałki, daje z profilu konia, krowy i t. d., które będąc przyklejone na podstawkach, dają znów komplety zwierząt, do których zabawkarze-stolarze wyrabiają z desek domki, pałacyki o wydobytych przez malowanie oknach, drzwiach i t. d. Ten rodzaj zabawek należy do bardzo upowszechnionych, bo tanich, -a robotnik zarabia przy ich wyrobie wcale dobrze: od 25 do 40 centów dziennie. Tu dodam nawiasem, iż nasze handle sprowadzają ten rodzaj zabawek z za granicy, bo Cesarstwo nie wyrabia tego jeszcze. Zagraniczne te wszakże zabawki nie mają pokupu, gdyż cło od nich wynosi około 75 kop. za funt.

Trzecim działem zabawek, jakie warsztat wzorowy w Jaworowie wprowadza, są zabawki rzeźbione. Ułatwienie przy ich wykonywaniu polega na tem, że na dany kawałek mokrego drzewa przykłada się szablon blaszany: krowy, konia i t. d. według tych linij na pile pasowej wyrzyna się kontury zabawki, poczem kształty odpowiednie nadaje już robotnik w ręku stosownemi dłutami i nożami. W Cesarstwie, jakem to widział na wystawie w Niższym Nowogrodzie, robotnik w ręku robi tego rodzaju przedmioty tylko nożami.

Ten rodzaj przemysłu jest najtrudniejszy; wymaga więcej czasu, stosunkowo mniejszy daje zarobek, jest jednak mniej upowszechniony, jakkolwiek daje zabawki najbardziej zbliżone do kształtów przedmiotu, jaki wyobrażają, co szkoła stara się w uczniach wyrobić.

Jak wszystkie szkoły zawodowe dla przemysłu ludowego w Czechach, Saksonii, Bawaryi, Szwajcaryi, i zakład jaworowski kładzie duży nacisk na rysunki. Każdy uczeń tutejszy musi przejść całkowity ich kurs, poczynając do linij, a skończywszy na rysowaniu zwierząt z odpowiedniem cieniowaniem. Na rysunku tym zakładają sobie szkoły podobne wiele; uważają je za główny środek do zyskania tego, żeby robotnik dał sobie radę przy wykonywanin nowości, gdyby mu te wypadło kiedyś produkować.

Z przyrządów pomocniczych, jakie zastałem w szkole jaworowskiej, ważniejszemi są: tokarnia, cyrkularka, laubzega—razem wartości około 300 guldenów. Prócz tego są tu dwa warsztaty stolarskie, stoły i stołki odpowiednie, a wreszcie różne modele gipsowe, jako wzory do rysunków. Szkoła ta ma za zadanie wyrabiać w swych uczniach uzdolnienie do porządnej, a jednocześnie jaknajmniej czasu wymagającej pracy, pracy zatem, którąby się opłacała jaknajlepiej. Na dawnych, starych zabawkarzy nie wpływa ona, bo człowiek, który się do czegóś już przyzwyczaił—to uważa za najlepsze. Jeżeli zaś wydział krajowy tu, a niegdzieindziej szkołę założył, to dlatego, iż trzyma się zasady, iż tam się tylko ulepszony przemysł utrzyma, gdzie ma pewną tradycyę. Z tego powodu członkowie komisyi przemysłowej wydziału krajowego we Lwowie doradzają i nam, ażebyśmy zaprowadzali przemysł zabawkarski tam, gdzie się ludność oddawna trudni wyrobami drzewnemi, jako to, przybory kuchenne a więc: łyżki, niecki, zabawki, albo nawet łopaty drewniane, które to przedmioty tu i owdzie wyrabiają jeszcze u nas.

Pod Jaworowem natrafiłem i na inne jeszcze objawy przemysłu domowego, które mnie pouczyły: 1) że lud wiejski małorolny chętnie bierze się do wyrabiania czegoś jeżeli mu o zarobek cho-

dzi i jeżeli mu ktoś wskaże, jak się to i owo robi; 2) że szkoły ludowe mogłyby i u nas, jak w Finlandyi, być doskonałemi rozsadnikami przemysłu ludowego.

We wsi Załużu, o 3 kilometry od Jaworowa położonej, jest szkoła ludowa. Kierownik jej, p. Bielikowicz. przez dwa lata uczęszczał na kursa slöjdu w Sokalu, poczem przy szkole swojej zaprowadził wyrób szczotek wszelkiego rodzaju. W szkole obok ławek stoją tu i tam odpowiednie warsztaty i chłopcy w godzinach popołudniowych robią szczotki. Malców takich zastałem tu 20-u, a okaz szczotki od początku do końca zrobionej w tej szkole przywiozłem z sobą. Połowę zarobku nauczyciel wydaje chłopcom do rąk i to—jak mnie objaśnił—idzie jako dodatek na utrzymanie domu, a drugą połowę składu on dla chłopca na książkę oszczędności. Za kierowanie tym warsztatem powiatowa rada szkolna dopłaca p. Bielikowiczowi 40 guldenów rocznie, ma zaś prócz tego pewien zysk, pochodzący z procentu od sprowadzanej szczeciny. Ponieważ dziś już i starzy włościanie załuscy, nauczywszy się od synów, robią szczotki, więc dla nich żydzi jaworowscy sprowadzają szczeciny i różne trawy, dając im na kredyt, a potem towar na weksel od nich kupują. P. Bielikowicz, jak dotąd, sprzedawał swe szczotki i we Lwowie i w Przemyślu, a teraz wystarał się o dostawę szczotek froterowych do zarządu kolei we Lwowie.

We wsi Olszanicy, tuż pod Jaworowem, mieszka do 1.200 ludzi, włościan, tak samo uposażonych w ziemię, jak w Jaworowie, $^1/_4$ do 2 morgów, to przeciętna przestrzeń grunt każdego tutejszego włościanina. Latem wielu z nich ma zarobki w sąsiednich dworach, a zimą, żeby coś zarobić, wszyscy, i mali starsi, trudnią się wyrobem plecionek z szuwara. W chatach tutejszych spotykałem pięcioletnie dzieci, wyrabiające takie plecionki... Dość powiedzieć, że na 1,200 mieszkańców 1.000 trudni się tym przemysłem, a zarabiają za trzy 50. metrowe krążki plecione w ciągu dnia zrobione, 45 centów. Niestety handel i tym przedmiotem spoczywa w rękach handlarzy jaworowskich, którzy towar wysyłają głównie do Wiednia. W ostatnich dopiero czasach miejscowy nauczyciel ludowy, p. Maksymowicz, który także ukończył kurs Slöjdu, wziął się do koszykarstwa, używając do niego wyłącznie owych plecionek. W składach olszanieckich widziałem najrozmaitsze tego rodzaju wyroby, począwszy od kosztów kufrowych, a skończywszy na galanteryi, stołach, stolikach, krzesłach i ławkach, nawiasem mówiąc, bardzo ładnych, mocnych i tanich (naprz. 4 guldeny). Otóż ten nauczyciel wynajduje teraz zbyt na plecionki bezpośrednio. Widziałem też u niego frachty, dowodzące, że wysyła towar olszaniecki aż do Francyi, dużo go biorą do Gracu, Moraw i kilku miejsc kąpielowych w Austryi. Plecionki te są ekspedyowane tam wagonami. Łatwo przyjść do przekonania, że plecionkarstwo szuwarowe daje włościanom Olszanieckim spory dochód, a wzmoże się on, gdy się tu bardziej jeszcze upowszechni robota tych przedmiotów użytkowych, których wyrobu uczą się dzieci w szkole miejscowej po za godzinami zwykłych lekcyj.

Poznawszy możliwie dokładnie przemysł domowy w Jaworowie i jego okolicy, a głównie zapoznawszy się z systemem wprowadzania go lub udoskonalania za pomocą szkoły, udałem się w tym samym celu do Rudnik i Czerwonej Woli, do centrum przemysłu koszykarskiego. W Rudniku przemysł koszykarski, zaprowadzony przed kilku laty, także przy pomocy szkoły, dziś jest szeroko rozwinięty, zatrudnia około tysiąca włościan, a eksploatowany jest przez kupca z Wiednia, który tu trzyma swego inkasenta, przyjmuje przez niego wszystek wyrobiony przez włościan towar i bierze go do Wiednia. Ten sam kupiec ma swoje przedsiębierstwo przy szkole koszykarskiej w Pradze Czeskiej.

Ponieważ koszykarstwo rudnickie ma charakter ściśle kapitalistyczny, nim więc nie będą sekcyi zajmował. Zwrócę natomiast uwagę na szkołę koszykarską w Czerwonej woli i na Towarzystwo koszykarzy w poblizkiej z Wiązownicy.

Szkołę w Czerwonej Woli faktycznie założył ks. Czartoryski, przeniósłszy ją z Jarosławia. Jakiekolwiek miał on pobudki względem miejscowego ludu, to pewna, że na istnieniu tu szkoły sam wychodzi dobrze, gdyż całkowitą ilość wikliny spienięża bez troski na miejscu, oddając ją koszykarzom po 40 zł. reń. za mórg. Na pomieszczenie szkoły oddał ks. Czartoryski dwa budynki po nieczynnym dziś młynie bezpłatnie. W szkole tej zastałem 22 uczniów, synów miejscowych i wiązownickich włościan, wśród których i starszych co do lat spotkałem. Szkoła ta przedewszystkiem jest zakładem nauki praktycznej; jednakże i tu rysunkowi oddane jest bardzo poważne znaczenie, a rysunki te, jak we wszystkich zawodowych szkołach Galicyi i Czech, wykładane są podług wzorów specyalnie do tego ułożonych. Jako rezultat ogólnych rysunków w szkole koszykarskiej jest przyswojenie sobie przez ucznia umiejętności przerysowania wszelkiego formatu wyrobów koszykarskich a przyjęte znaki przy rysunkach wskazują, z jakiego materyału to lub owa ma być robione.

Hodowla łoziny, cięcie jej, bielenie wchodzą w zakres wykładów szkolnych. Kierownik szkoły ukończył specyalnie państwowy zakład pod Wiedniem. W szkole w Czerwonej Woli każdy uczeń wyucza się robienia wszystkiego, co w zakres jego specyalności wchodzi, a więc od koszów najprostszych do najozdobniejszych, do których wchodzą rozmaite trawy i liście.

W całej jednak okolicy Czerwonej Woli przeważnie wyrabianie dziś są kosze, codzienny mające użytek: kufry, kosze ręczne, kosze kwiaciarskie, oraz meble: krzesła, stoły, szafki nawet, których upowszechnienie w tych stronach jest stosunkowo bardzo znaczne. Meble podobne spotykałem i nas, ale wyrób ich był tu tak wadliwy, że dla ciągłego za każdem poruszeniem się skrzypienia, w mieszkaniu były niemożliwe. W Czerwonej Woli nie zauważyłem tego. Dodam, że krzesła i fotele koszykowe galicyjskie doskonale konkurują z meblami t. z. wiedeńskiemi.

Wpływ szkoły tutejszej na rozwój koszykarstwa jest znaczny nie tylko dziś, gdyż ona przemysł rzeczony wprowadziła w okolicy. Dzisiejszy wpływ szkoły tej działa w dwojakim kierunku: 1) uczy koszykarstwa i 2) użycza koszykarzom swoich narzędzi pomocniczych.

W szkole tej zastałem następujące maszyny lub narzędzia pomocnicze: 1) maszynę do grubego strugania łozin, kosztującą w Berlinie 175 marek. 2) Heblik do cieńszego strugania, cena 3.15 w Wiedniu. 3) Przyrząd do zwężania szyn łozinowych (3.15 w Wiedniu). 4) Heblik do zaokrąglania, oraz do karbowania łoziny. 5) Noże, obcęgi, piłki i td. Okaz koszyków, łozina ze strugi Mo skwa i t. d.

Że szkoła w Czerwonej Woli doskonale oddziała na rozwój koszykarstwa i dobrobyt ludu w okolicy, tego dowodzą rachunki Towarzystwa koszykarskiego w Wiązownicy. I tu, jak powszechnie w Galicyi, uposażenie włościan w rolę jest nader ubogie, i tu więc gospodarzy 2-morgowych jest najwięcej. Otóż przez kilka lat istnienia tu Towarzystwa koszykarskiego, złożonego z samych prawie włościan-koszykarzy, za wyroby ich wpłynęło do wsi 40.000 złotych reńskich. Wpływy za wyroby tylko w roku zeszłym, 1897-m, wynoszą 10.936 złr.

Dyrektorem Towarzystwa jest miejscowy proboszcz, on też ma w Towarzystwie dość znaczny udział, co łącznie z udziałami włościan 500 guld. i zasiłkiem Wydziału krajowego stanowi kapitał to warzystwa wynoszący 3449 zł. Fundusz ten obracany bywa na zakup dla koszykarzy łoziny i na wypłaty tygodniowe za robotę.

O organizacyi nauki przemysłu domowego w Galicyi, o systemie nauczania tego przemysłu w szkołach specyalnych możnaby jeszcze wypowiedzieć dużo zajmujących szczegółów. Ograniczę się jednak nad wyprowadzeniem z powyższego praktycznych wniosków dla nas.

Wnioskami temi są: 1) Tak dla nauki koszykarstwa, jak i zabawkarstwa należałoby u nas co rychlej założyć odpowiednie nie szkoły ale warsztaty wzorowe, na wzór Galicyi i Czech, w których to zakładach nauka fachowa byłaby udzielaną z odpowiednią systematycznością. I jedno i drugie powinno być założone tam, gdzie przemysł odpowiedni już istnieje, a gdzie na miejscu znajdzie się materyał surowy, osoba, któraby w charakterze kuratora chciała się warsztatem owym zaopiekować.

Do prowadzenia warsztatu wzorowego koszykarskiego można sprowadzić dwóch chlubnie rekomendowanych uczniów ze szkoły w Czerwonej Woli, którzy obecnie dodatkową naukę kończą na Morawach.

Do prowadzenia warsztatu zabawkarskiego dziś gotowego nauczyciela Galicya dać nam nie może. Trzebaby go sobie wykształcić, co rozpocząć zaraz wypada. *M. Malinowski.*

* * *

Jak już wiadomo, sekcya wybrał a delegacyę w osobach pp: Z. Szaniawskiego, doktora Kędzierskiego z Serocka i Malinowskiego, która się ma zająć wprowadzeniem wniosków powyższych w czyn. Na przyszłem posiedzeniu Sekcyi delegacya przedstawi należycie wypracowany projekt do zatwierdzenia.

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34.—Дозволено Цензурою.—Варшава, 13 Апрѣля 1898 г.